

## MARIA BAWOLSKA

ur. 1928; Kazimierz Dolny



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, PRL
Słowa kluczowe	Puławy, PRL, życie codzienne, zaopatrzenie, kartki, kolejki

### Zaopatrzenie w latach 70. i 80.

Później było trochę lepiej, ale już chyba pod koniec lat siedemdziesiątych, ja nie umiem tego w czasie tak umiejscowić, znowu właściwie wszystko się zdobywało. Były te sklepy tak zwane komercyjne, w których też były ogromne kolejki. Niektóre osoby uprzywilejowane albo mające znajomości nie miały takich problemów, ale jeżeli się miało większą rodzinę czy dzieci, czy kogoś chorego, kogo trzeba było żywić jakoś dietetycznie czy lepiej, racjonalniej, to trudności były ogromne wtedy i na to się traciło bardzo dużo czasu. Zresztą to dotyczyło już później w latach 80. nie tylko produktów spożywczych, ale i artykułów przemysłowych, przecież powszechnie znane są te kolejki, te listy społeczne, jeśli się chciało zdobyć lodówkę czy pralkę, czy jakiś inny sprzęt domowy, no i ta znana funkcja stacza kolejkowego, chociaż myślę, że dla niektórych osób to może była forma życia towarzyskiego to życie kolejkowe. W każdym razie ja nie chodziłam nigdy o drugiej w nocy po żadną szynkę, a już w latach 80. miałam właściwie duże trudności w zaopatrywaniu domu, bo była u nas moja bardzo wiekowa, ponad osiemdziesięcioletnia ciotka, która już była osobą chorą, leżącą, no i ja musiałam dla niej zdobywać jakieś produkty odpowiednie, żeby ją odpowiednio żywić. Wtedy już były kartki, były kartki na mięso, były też olbrzymie kolejki i były dwojakiego typu kolejki, druga kolejka była dla osób uprzywilejowanych, to byli kombatanci, inwalidzi, kobiety w ciąży, opiekunki Czerwonego Krzyża, no i tacy jak ja – na podstawie zaświadczenia lekarskiego, że mam w domu osobę chorą, leżącą, miałam z wydziału handlu zezwolenie na kupowanie w tej kolejce dla uprzywilejowanych. Właściwie to teoretycznie była kolejka uprzywilejowana, z tym że w soboty ja mogłam kupować w tej kolejce, a inne osoby, ci kombatanci, chyba nie. Ja mogłam tylko na tę jedną, jedyną kartkę mojej ciotki kupić, co mi tam było potrzeba, a już na pozostałe kartki musiałam w tej drugiej kolejce postać i [swojej] odstać. Wtedy te trudności wyzwalały w ludziach w ogóle jakąś taką wrogość, agresję, niechęć. Dla mnie z jednej strony to była konieczność, że ja musiałam coś kupić, a z drugiej strony to było upokarzające, no bo ja nie byłam kobietą w ciąży, nie

wyglądałam na inwalidę wojennego, a w sobotę raptem się poza kolejką zbliżałam do lady i wtedy się spotykałam nieraz, no, z agresją, z bardzo przykrymi uwagami, takimi ordynarnymi uwagami. Zresztą nie tylko mnie to spotykało, bo pamiętam takie fakty, że podchodzi staruszka, prosi, że chce parę deko czegoś tam kupić, nie wygląda, że zabraknie tego czegoś, już nie pamiętam, to jakaś kiełbasa chyba była bezkorkowa, bodajże końska, a stojąca za mną młoda, silna, zdrowa dziewczyna wybucha niesamowitą agresją, obelgami w stosunku do tej starej, roztrzęsionej kobiety. Tak samo pamiętam taki fakt, w Lublinie byłam i o ile pamiętam, to chyba były cytryny w delikatesach na Krakowskim, też duża kolejka, no, ja sobie też tamostałam, i podchodzi elegancka pani w średnim wieku, chyba bez zamiaru kupowania czegokolwiek, tylko coś tam chciała zobaczyć i młoda osoba też do niej z wielkim krzykiem, pani była dowcipna i zareagowała świetnie, bo spojrzała spokojnie i mówi: „Proszę pani, po co te nerwy, ja jestem lekarzem i radzę pani, żeby się pani poddała badaniom, tarczyca, nadczynność tarczycy, i ten wytrzeszcz oczu, proszę pani, ja pani dobrze radzę”. Dziewczynę chyba to zmroziło i opamiętała się, ale nie przeprosiła, no w każdym razie nie była to awantura taka dwustronna, chyba dzięki, no, takiej, powiedziałabym, nawet dowcipnej reakcji, złośliwej, ale dowcipnej reakcji tej pani.

Ja w pobliżu przy Skowieszyńskiej miałam kiosk żywnościowy, no więc w któreś tam dni tygodnia było masło, po pół kostki tego masła sprzedawano, więc ja się zrywałam rano, o świtaniu leciałam, zajmowałam jeszcze dwa miejsca dla mojego męża i dla bratanicy, która u nas mieszkała wtedy, bo tu chodziła do szkoły, oni dobiegali za godzinę, powiedzmy, no i wtedy w sumie mieliśmy aż półtorej kostki masła na parę dni, na cztery osoby.

O ile pamiętam, to były zawsze różne rodzaje tych kartek, z tym że pracownicy naukowcy mieli jakieś takie kartki jak gdyby uprzywilejowane, takie jakieś lepsze trochę, to znaczy ilościowo tam było coś więcej czegoś, nawet chyba było jakieś masło na kartki i mydło na kartki, i papierosy, i wódka, ale ja już nie pamiętam, czy to oddzielne były? Chyba oddzielne były na to wszystko kartki.

Mnie zostały kartki na mięso niewykorzystane, ale żadnych innych [nie mam]. Na pewno cukier był, kilogram cukru na miesiąc, już nie pamiętam, ile tam jakichś tłuszczów było, ale różne rodzaje [były] i wiem, że ilościowo były większe przydziały dla pracowników naukowych, ale o ile to się różniło, to już tak dawno, że to się naprawdę nie pamięta jakoś, przynajmniej ja nie pamiętam. To była lepsza kategoria kartek jak gdyby. Można było dostać 1,80 kg na miesiąc mięsa takiego jakiegoś lepszego i 70 deko mięsa takiego wołowego albo cielęcego, tu są takie dwa skróty: woł. / ciel. z kością, no i myśmy tak mówili żartem, że wołciel. Jak się jadało obiady w stołówce, to do tych obiadów trzeba było oddać tego wołciela z kością, wycinała stołówka i tym nas żywiła potem. Jeszcze jakaś rezerwa tu jest, ale co było na tę rezerwę, to ja naprawdę już teraz nie pamiętam zupełnie. Ja widocznie z pamięci rzeczy jakieś przykre wyrzucam automatycznie. A to 1,80 kg to było niewiele, no,

kupowało się z różnego jakiegoś tam nielegalnego uboju jakiegoś pokątnego, bo już wtedy ten ubój gospodarczy na rynku był zlikwidowany. No, były takie różne źródła karalne, czarny rynek korzystanie z nich było karalne, ale tym się człowiek ratował jakoś. Czasami była bez kartek jakaś kiełbasa końska, z której się później na przykład szaszłyki produkowało – kroilo w plasterki, nadziewało na patyki na przemian z cebulką, no, różne sztuki się robiło kulinarne wtedy jakieś.

Pamiętam, że i mydło było wtedy na kartki, no, wódka – pół litra wódki, papierosy na kartki, ja nie paliłam, więc byłam bardzo w rodzinie ceniona. Poza tym jako pracownik tego Centralnego Laboratorium Przemysłu Tytoniowego miałam stamtąd służbowe jakieś papierosy, więc też rodzina była zachwycona, paląca rodzina. Wódka to był też artykuł taki do handlu wymiennego, coś za wódkę.

Trzeba było wystać to. Ja nie chodziłam nigdy o któreś tam w nocy, tylko kupowałam dla ciotki coś tam lepszego, no bo to była osoba osiemdziesięciokilkuletnia, więc nie mogłam jej nakarmić serwołatką, bo skutki byłyby okropne. Czasem się dochodziło do lady i koniec, przed nosem się coś kończyło, mimo że była kartka, no i to można było tak kilka dni z rzędu [stać], no, w ciągu miesiąca to coś tam się w końcu wystąpiło jakoś, ale ile to się czasu traciło bezproduktywnie i, powiedzmy, energii, ile kłótni tam było w tych sklepach, ja to wspominam strasznie. Czasami słyszę teraz rozmowy osób takich w moim wieku, które uważają, że im się wtedy działo lepiej, ale ja to wspominam okropnie. Na przykład herbata w jakieś tam określone dni tygodnia była rzucana czy kawa, leciało się, stało się wtedy, bo to nie było na kartki. To było obłędne zupełnie. To było takie upokarzające wszystko.

Nieraz sobie ludzie wymieniali [kartki], bo komuś nie zależało na papierosach, a zależało na cukrze, powiedzmy, a palacz raczej woli papierosy niż cukier albo ktoś, kto potrzebuje alkoholu, to woli alkohol niż mięso, tak że różnie to było. Albo jak były jakieś uroczystości rodzinne, to się rodzina składała, iluś tam kartek wyrzekała się. Na przykład na wesela, jeżeli było zaświadczenie z urzędu stanu cywilnego, można było z wydziału handlu jakiś dodatkowy przydział czegoś tam [dostać], ale ile tego było, to ja nie wiem, ale znajomi, którzy akurat mieli takie uroczystości, to jakiś dodatkowy przydział dostawali. To w ogóle obłęd był, tak samo przecież kupienie czegokolwiek ze sprzętu domowego – czy lodówki, czy odkurzacza, czy pralki, czy telewizora. Mi się akurat telewizor w tym czasie nie psuł, był kupiony wcześniej. Popsuła mi się chyba lodówka i ja zupełnie przypadkowo kiedyś trafiłam, miałam szczęście, taki był sklep na Polnej, tam chyba jest jakiś punkt naprawy teraz, przechodziłam tamtędy i akurat wyładowywali lodówki i nie było kolejki, tak że ja miałam szczęście wyjątkowe, bo normalnie to się też stało i to nieraz po parę dni. No, szczęśliwie jakoś odkurzacz mi się nie popsuł wtedy, pralka mi się nie popsowała wtedy tak definitywnie, jedynie lodówka, a lodówka była niezbędna.

Tak że to są takie właściwie strzępy wspomnień, trudno mi powiedzieć, nie umiem jakoś w czasie umiejscowić, kiedy się zaczęła ta sytuacja już jakoś poprawiać i normalizować, w każdym razie normalne życie zaczęło się toczyć. Ja tylko pamiętam,

jak ja przychodziłam z tych sklepów i jęczałam, czy ja dożyję czasów, kiedy będę mogła kupić 5 deko cienko, maszynowo pokrojonej szynki, ponieważ ja pamiętałam taką szynkę z okresu przedwojennego, właśnie cienko, maszynowo krojoną i świeżusienką. Dożyłam, moje takie prozaiczne marzenie się spełniło. Z dzieciństwa pamiętałam, z okresu zamieszkiwania w Lublinie przy Konopnickiej, że chodziło się do masarni Więckowskich, to był mniej więcej róg Narutowicza i Konopnickiej po stronie parzystej, myśmy mieszkali po nieparzystej, i tam się kupowało nawet i dwa razy dziennie kilka dekagramów jakiejś wędliny, jako że nie było przecież lodówek wtedy, to nie można było takich produktów dłużej w domu, zwłaszcza w lecie, przetrzymać. A oni mieli jakieś lodownie, bo zawsze w zimie widać było, że duże ilości lodu tam sprowadzają i do jakichś piwnic, czeluści zrzucają ten lód, i wtedy tam były warunki, żeby te wędliny [przechowywać], zresztą były pewnie świeżo robione, aromatyczne. I tak właśnie pamiętałam te świeżuteńkie, cienko krojone wędliny i chrupiące bułeczki od Zdybickiego czy od pani Grygowej, czy chleb od Paździora, bo to też były pobliskie piekarnie z bardzo dobrym pieczywem, każda z tych piekarni się w czymś tam specjalizowała, w jakimś rodzaju pieczywa albo, powiedzmy, się wybredzało i określone pieczywo w określonym sklepie się kupowało. Takie to są moje wspomnienia z dzieciństwa, no i w tej chwili mogę kupić 5 deko cienko krojonej wędliny, tylko jednak jakość się różni od tych przedwojennych wędlin.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-12-15, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"